

## ZAŚWIADCZYĆ O WOLNOŚCI. KILKA UWAG NA TEMAT WOLNOŚCI W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

### Uwagi wstępne

*Zasadniczo [...] każdy człowiek jest w stanie – nawet w tak skrajnych okolicznościach – decydować o tym, kim się stanie, zarówno pod względem psychicznym, jak i duchowym. Innymi słowy, nawet w obozie koncentracyjnym można zachować ludzką godność. Dostojewski powiedział kiedyś: „Tylko jednego się obawiam: że nie okażę się godny swojego cierpienia”. Słowa te często przychodziły mi na myśl, gdy zapoznawalem się z losami obozowych męczenników, których postępowanie, cierpienie i śmierć stanowiły żywy dowód tego, że człowiek nie może utracić ostatniej ze swych zewnętrznych swobód. Można powiedzieć, że ludzie ci okazali się godnymi swego cierpienia; to, jak je znosili, było prawdziwym duchowym osiągnięciem. Bo przecież to nasza wewnętrzna wolność, której nikt nam nie jest w stanie odebrać, nadaje życiu sens i znaczenie<sup>1</sup>.*

Jedną z najważniejszych myśli wiedeńskiego psychiatry Viktora Emila Frankla, który sam był więźniem obozów koncentracyjnych, jest ta, że nawet w najbardziej opresyjnej sytuacji człowiek zachowuje wolność wyboru. Myśl to zresztą zarówno najbardziej znana, jak i najbardziej krytykowana, a sam V. E. Frankl zbudował na niej swoją metodę terapeutyczną. Próbując choć na chwilę uwierzyć metodycznie V. E. Franklowi, chciałabym przyjrzeć się przykładom zachowań, które można uznać za „przebłyśki wolności” człowieka znajdującego się w „ostatecznym wyrazie” systemów totalitarnych – obozie koncentracyjnym<sup>2</sup>.

Posłużę się przy tym świadectwami byłych więźniów tych obozów, w przeważającej mierze Polaków, którzy **przeżyli** Auschwitz. Auschwitz traktuję tutaj jako symbol Zagłady. Perspektywa więźniów obozu jest tu kluczowa. Zapewne wielu z nich podpisałoby się pod słowami ks. Franciszka Blachnickiego. Mówi on o Auschwitz jako o *całym łańcuchu cudów Opatrzności*, z których wyszedł

<sup>1</sup> V. E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*, tłum. A. Wolnicka, Warszawa 2015, s. 110.

<sup>2</sup> Dziękuję prof. Lechowi Nijkowskiemu, który szczegółowo przedstawił różne strategie poszerzania pola wolności w obozach i Marcie Grudzińskiej za wskazanie różnic perspektyw: polskiej i żydowskiej, która w niniejszej refleksji jest absolutnie kluczowa.

ocalony – jak Daniel z jaskini lwów lub młodzieńcy z pieca ognistego<sup>3</sup>. A jednocześnie ci, którzy przetrwali, nieustannie pamiętali o tych *najlepszych, którzy w więk-szości nie wrócili*<sup>4</sup>. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że doświadczenie wolności wewnętrznej jest doświadczeniem jedynie osób wierzących, co byłoby oczywistą nieprawdą, ograniczenie to wynika z moich zainteresowań badawczych.

Podczas pracy nad polskim myśleniem religijnym po Auschwitz zauważy-łam zresztą pewną szczególną prawidłowość. O ile pośród byłych więźniów są tacy, którzy dokonują – z naszej perspektywy wydawałoby się – niemożliwego, mianowicie potrafią popatrzeć na swoje przerażające doświadczenie w świetle nadziei, zauważają w nim jakiś okrucieństwo, to nam, którzy przychodzimy po nich, wydaje się to nie do pomyślenia. Widać tę różnicę w świadectwach tych, którzy ocalili, i myślicieli – filozofów i teologów, którzy podejmują temat współ-cześnie. Nikt ze współczesnych badaczy nie odważyłby się dziś napisać, że czas pobytu w obozie był czasem łaski, szczególnego działania Bożej Opatrzności czy rekolekcji. Tymczasem u byłych więźniów czytamy, że w obozie nieustannie przeplata się dobro ze złem. Ksiądz Tadeusz Gaik pisze: *KL Auschwitz nazywa-liśmy diabelskim młynem lub przedśmionkiem piekła. Zdawało się, że tu triumfuje szatan. Ale okazało się, że jest tu większa chwata Niepokalanej i większy triumf dobra nad złem i zwycięstwa nad piekłem: a stało się to dzięki poświęceniu ojca Maksymiliana Kolbe*<sup>5</sup>. A biskup Ignacy Jeż, więziony w KL Dachau, zauważa: *Kto potrafi po ludzku zważyć czy zmierzyć dobro, które właśnie to zło wyzwalało? W formie solidarności, miłości bliźniego, czynionego w różnej formie dobra, a nawet w formie zwalczania nienawiści do wrogów, czy rozpaczy we własnym sercu. Dopiero na Sądzie Ostatecznym będzie można spojrzeć na Bożą Wagę, by móc stwierdzić, co tam przeważyło – dobro czy zło – czego było więcej – światła czy ciemności*<sup>6</sup>.

To oczywiście chrześcijańska interpretacja dokonywana z perspektywy czasu, ale ten sposób myślenia nie jest obcy także doświadczeniu żydowskiemu: *We- szłam do baraku, było ciemno, zacisnęłam gołymi rękami drewnianą krawędź nary... I nagle jakbym dotknęła niepojętej potęgi! Potęgi największego zła i jeszcze większej potęgi zwycięstwa nad nim* – mówi H. Birenbaum o swoim przybyciu do KL Auschwitz-Birkenau<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Cyt. za: A. Wodarczyk, *Prorok Żywego Kościoła. Ks. Franciszek Blachnicki (1921–1987) – życie i działalność*, Katowice 2008, s. 70.

<sup>4</sup> Zob. V.E. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, tłum. S. Zgórska, Warszawa 1962, s. 9.

<sup>5</sup> Wspomnienia ks. Tadeusza Gaika, [w:] *Cudem ocaleni. Wspomnienia z kacetów*, London 1981, s. 94.

<sup>6</sup> I. Jeż, *Błogosławcie Pana światło i ciemności*, Koszalin 1993, s. 12–13.

<sup>7</sup> Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, <http://auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/swiadomosc-odpowiedzialnosc-przyszlosc-podsumowanie-miedzynarodowej-konferencji-edukacyjnej,1919.html> [dostęp: 19.10.2020]. O podobnym zjawisku wspomina V.E. Frankl w kontekście badań przeprowadzonych na jeńcach wojennych – weteranach wojny w Wietnamie, którzy swoje

Antoni Kępiński, ujmując to zjawisko, odwołuje się do metafory ukutej przez Dantego: *Droga, którą Dante przebywał mozolnie w swej genialnej wyobraźni, od ostatnich kręgów piekła do najwyższych sfer nieba, stawała się u więźnia dniem codziennym. Piekło poniżenia, bicia, apeli, głodu, zimna, tortur, deprawacji, śmierci przeplatało się z niebem życzliwego uśmiechu, gestu przyjaźni, ofiarowanej kromki chleba, prostych słów pokrzepienia*<sup>8</sup>.

Dlaczego, kiedy mówimy o wolności, kwestia osobistych świadectw jest kluczowa? Ponieważ w obozie, który z samej swojej istoty był nakierowany na zniszczenie nie tylko egzystencji więźniów, lecz – zanim ono nastąpiło – także zabicie w nich samego poczucia bycia człowiekiem, godności ludzkiej, wolności, solidarności, nic zewnętrznego i łatwo uchwytnego nie wskazywało na to, że więźniowie pozostają wbrew wszystkiemu ludźmi wolnymi. Mowa tu zatem o rzeczywistości niewidocznej, trudno udowodnialnej – o takiej można jedynie zaświadczyć. A z punktu widzenia badacza, który jako kolejne pokolenie przychodzi wysłuchać tych głosów – dla niego świadectwa otwierają jedyny możliwy dostęp do takiego niewyobrażalnego doświadczenia wolności. Wymaga to wyjątkowej pokory i radykalnego odsunięcia pokusy oceny. Tym, co kluczowe, jest gotowość słuchania i nadzieja na najmniejszą choćby łaskę zrozumienia, z całkowitą świadomością tego, że doświadczenia obozowe w dużej mierze są nieprzekazywalne, a z drugiej strony domagają się bycia wypowiedzianymi. Stąd też podstawowym punktem odniesienia będą dla mnie świadectwa byłych więźniów, a jeśli pojawią się tu nawiązania do współczesnych koncepcji filozoficznych, to ich autorami będą myśliciele szczególnie godni zaufania w badanej materii, gdyż albo sami byli więźniami obozów/łagrów (Antoni Kępiński, Barbara Skarga, Kazimierz Obuchowski), albo ich filozofia jest wyjątkowo wypróbowana, wykazują się bowiem gotowością poddania swojego filozofowania pod osąd sumienia cierpiącego człowieka, jak mówi Johann Baptist Metz, a za nim powtarza Józef Tischner.

W rozumieniu roli i możliwości dania świadectwa temu, co wydarzyło się w Auschwitz, nie idę zatem tak daleko jak Giorgio Agamben. Agamben na podstawie starożytnej tradycji prawniczej wyróżnia trzy wymiary świadczenia: *testis* – świadek, który występuje w charakterze osoby trzeciej w sporze między dwoma podmiotami, *superstes* to ktoś, kto przeżył jakieś zdarzenie i może z własnego

---

uwięzienie odebrali nie tylko jako niewyobrażalne cierpienie, lecz także jako okazję do rozwoju duchowego. Zob. V.E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu...*, s. 213.

<sup>8</sup> A. Kępiński, *Oświęcimskie refleksje psychiatry. Światła Oświęcimia*, [w:] tenże, *Refleksje oświęcimskie*, wybór i wstęp Z.J. Ryn, Kraków 2005, s. 188. Do *Boskiej komedii* Dantego odwołuje się również Primo Levi, *Czy to jest człowiek*, tłum. H. Wiśniowska, Kraków 2008, s. 34. Należy jednak pamiętać, że u Dantego piekło jest nierozdzielnie związane z odbywaniem kary, u byłych więźniów ta metafora działa całkowicie poza tym związkiem, ma wyrażać możliwie najgorsze do pomyślenia (a raczej: nie-do-pomyślenia) doświadczenie.

doświadczenia opowiedzieć o tym innym, *auctor* – oznacza świadka w tej mierze, w jakiej jego świadectwo zakłada zawsze coś (fakt, rzecz albo słowo) wobec niego uprzednie, a czego realność i wiarygodność należy potwierdzić albo poświadczyć. Gdyby z tej perspektywy popatrzeć na Auschwitz, to świadectwo w sensie ścisłym jest niemożliwe. O tym, co tam się stało, mógłby opowiedzieć jedynie ktoś, kto przeszedł do końca drogę wiodącą do komory gazowej. Agamben przy tej okazji przytacza opinię Shoshany Felman o „Shoah” Claude’a Lanzmanna, podsumowując: *Szoa jest zatem wydarzeniem bez świadków w dwojakim sensie: dlatego, że niepodobna o nim zaświadczyć „ani od wewnątrz”, bowiem nie sposób dać świadectwo z wnętrza śmierci, nie istnieje głos mogący dać wyraz zamknięciu głosu, „ani od zewnątrz”, gdyż osoba postronna, osoba z zewnątrz (outsider) z definicji nie uczestniczy w owym zdarzeniu*<sup>9</sup>. Bliższe jest mi stwierdzenie Johanna Baptista Metz, który powiada: *W Auschwitz jedynie słowa nie do uniesienia mogą nas wynieść poza Auschwitz*. Słowa, które poruszają się na granicy zastygnięcia w milczeniu, którym jednak nie można pozwolić umilknąć. Niemożliwość mówienia o Auschwitz była ciągle przedmiotem artykulacji. Tym bardziej należy strzec się klisz językowych: powiedzenia albo za wiele, albo rezygnacji z podjęcia refleksji nad Auschwitz.

Czy jednak ta paradoksalna sytuacja świadka nie przypomina paradygmatycznej sytuacji, w jakiej najczęściej używamy słowa „świadectwo”, czyli sytuacji wiary religijnej? To przecież właśnie w niej treść świadectwa jest nie do wypowiedzenia, nie mieści się w słowach, a jednak natrętnie domaga się słów. I to właśnie w wierze religijnej zawsze, dopóki żyjemy tu i teraz jako podmioty wcielone, jesteśmy niepełnymi świadkami, gdyż pełnymi w sensie ścisłym mogą być tylko ci, którzy są już po drugiej stronie i którym wiara do niczego się nie przydaje.

Uznając zatem trudność lub wręcz niemożliwość stworzenia wspólnoty z byłymi więźniami i ofiarami obozów ze względu na kłopot z wypowiedzeniem ich doświadczeń, nie sposób jednak nie próbować zbliżyć się do nich, nadstawić ucha, by usłyszeć ich głos – to wręcz obowiązek etyczny, kiedy chcemy dziś zadawać pytanie o to, kim jest człowiek.

### **„Chcę” oznacza wolność**

Jak zatem byli więźniowie sami mówią o tych momentach, w których, w przedziwny dla nas sposób, udaje im się doświadczyć wolności?

Maria Elżbieta Jezierska: *Elżbieta idzie jak zwykle Polki, przy końcu kolumny, obok Jadźki i Stasi. Wewnątrz czuje przykrą czczość, takie ssanie jakby wątroba nie*

<sup>9</sup> G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek*, tłum. S. Królak, Warszawa 2008, s. 35. O niemożliwości świadectwa zob. także: P. Levi, *Pogrążeni i ocaleni*, tłum. S. Kasprzyśiak, Kraków 2007, s. 100.

wisiata u żeber, ale osuwata się w dół. To nic, to nic. To po prostu – post. Dobrowolny. Słuszny. Dziś zaraz po przyjściu do pracy wyjmie z kryjówki swój modlitewnik. Będzie bardziej syta niż po pięciu porcjach chleba. Wiara trzyma w ryzach jej nerwy, daje siły – a nic nie jest w lagrze ważniejsze nad siły ducha<sup>10</sup>.

Wanda Póltawska: *Umieć chcieć... chciałam umieć chcieć!!! Chcę! Chcę!... przecież „chcę” oznaczało wolność. Jak zachować wolność? W wynędzniałym ciele kołatała się myśl: „Póki chcę, jestem wolna, póki chcę, nie ukradnę, póki chcę, jestem jeszcze ja”<sup>11</sup>.*

Zofia Kossak-Szczucka: *Kobiety zniechęcone i bierne kapitulowały zawczasu. W szranki wstępowały te tylko, których rezygnacja nosiła cechy dobrowolnego akceptu. Zazwyczaj odnosiły zwycięstwo. Odniósłszy je nie miały powodu żałować pobytu w lagrze, nieudania się ucieczki lub spotykającej je śmierci. Cokolwiek bowiem się stało, były zwycięzcami<sup>12</sup>.*

Jadwiga Apostoła-Staniszevska: *Niemcy nie byli zdolni wytropić naszych myśli<sup>13</sup>. Tylko myśli wyrrywając się siłą poza kolczaste druty, wędrowały daleko<sup>14</sup>.*

Pole wolności przywołanych więźniarek otwiera się więc przede wszystkim na dwóch płaszczyznach: w myśli i splatającej się z nią woli.

W każdym z tych przytoczonych przeze mnie fragmentów dostrzec można to, o czym pisze V. E. Frankl: nawet w najtrudniejszej, najbardziej opresyjnej sytuacji człowiek może zachować wolność wyboru. Może wybrać swój stosunek do sytuacji, w której został postawiony. Nie zawsze i nie wszędzie – to doświadczenie raczej „się przydarza”, niż jest czymś stale dostępnym; jednak to, że może się ono przydarzyć, nawet jeśli nie zawsze i nie każdemu, powoduje, że powinno być wzięte pod uwagę w badaniach antropologicznych.

Pytanie bowiem o człowieka, o możliwość jego poznania, jest szczególnie pilnie stawiane po Szoa. Niektórzy myśliciele twierdzą, że ta możliwość otwiera się zwłaszcza w sytuacji granicznej, kiedy spadają wszelkie maski. Ale czy mają rację? Czy w sytuacji redukcji wszelkich potrzeb jesteśmy bardziej sobą niż wówczas, gdy te potrzeby mamy wypełnione? Dla A. Kępińskiego, podobnie jak dla V. E. Frankla, obóz ujawniał najgłębiej w człowieku tkwiącą wolność, której tak naprawdę nie jest w stanie zagrozić nic z zewnątrz. Pisze A. Kępiński, komentując wspomnienia Adolfa Gawalewicza, więźnia KL Auschwitz: *Nie należy zapominać, że jeszcze do niedawna, bo w okresie międzywojennym, większość psychiatrów i psychologów negowała istnienie wolnej woli. Tymczasem w sytuacji maksymalnego chyba*

<sup>10</sup> M. E. Jezierska, *Białe efekty*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1964, nr 8, s. 100.

<sup>11</sup> W. Póltawska, *I boję się snów*, Częstochowa 1998, s. 51.

<sup>12</sup> Z. Kossak, *Z otchłani*, Warszawa 1958, s. 154.

<sup>13</sup> J. Apostoła-Staniszevska, *Echa okupacyjnych lat*, Warszawa 1973, s. 317.

<sup>14</sup> Tamże, s. 320.

zniewolenia człowieka i zdeptania jego godności, zdolności wyboru, wola przeżycia odgrywała decydującą rolę. I może wydawać się to paradoksalne, że ci, którzy byli w sytuacji krańcowej, potrafili jeszcze czasami powiedzieć: „ja chcę” lub „ja nie chcę”, natomiast ich prześladowcy, w sytuacji materialnie i moralnie bez porównania lepszej, powiedzieć tego nie potrafili. Prawdziwie żywymi ludźmi w obozie byli ci, którzy znajdowali się na granicy śmierci, a ci, którzy na swych czapkach nosili trupie czaszki, byli nie żywymi ludźmi, ale automatami<sup>15</sup>.

Szczególne znaczenie zyskuje gotowość oddania swojego życia, by nie stać się nieczłowiekiem, by ocalić coś w sobie, ale może także ocalić jakąś wartość lub wręcz jakąś osobę. Samo „pójście na druty” ostatecznie wybierają nieliczni, choć zapewne można i na ten wybór popatrzeć jako na ostateczną realizację wolności. O takiej roli drutów pisze chociażby Pelagia Lewińska<sup>16</sup>. Czy to, że nie są one zbyt częstym wyborem, świadczy to o braku odwagi, czy raczej o – jak ujmował to Józef Tischner – kluczowym dla człowieka doświadczeniu, którym jest traktowanie siebie jako wartość?

### Dialektyka ducha

Niemiecki teolog Norbert Reck w rozmowie z Martą Titaniec wskazuje na możliwość przejścia od *victim*e (bycia ofiarą) do *sacrifice* (dobrowolnego złożenia siebie w ofierze). Bycie ofiarą (fr. *victime*) ma charakter niszczący dla osobowości ludzkiej, zawieszający jej wolę. Jednak nawet ofiara w tym sensie może ze swojej sytuacji „wyjść”, dokonać przejścia od stanu bierności, zawieszenia woli do aktu: ofiarowania siebie<sup>17</sup>. Wolność myśli i woli skutkuje w szczególnych przypadkach konkretnymi czynami: *Gdy więzień numer 16 670 wystąpił z szeregu, by prosić o wyznaczenie go na śmierć głodową zamiast innego człowieka, poruszył – chciał tego czy nie – niebo i ziemię. Akt zgody na śmierć podjęty w imię miłości człowieka był wyzwaniem rzuconym całemu porządkowi, pozostającemu w służbie unicestwienia człowieka. Ukazał, że cały ten system nie jest czymś bezwzględnie (albowiem bezwzględne może być tylko to, co pozostaje w najściślejszym związku z samą istotą Rzeczywistości!) i nieograniczonym w swej mocy: że człowiek może więcej. Że mimo zasadniczego przekreślenia jakiegokolwiek alternatywy może do końca wybierać, uczynić użytek z ostatniej iskry wolności, jaka w nim pozostaje – jak długo jest po prostu człowiekiem. Że nawet*

<sup>15</sup> A. Kępiński, *Oświęcimskie refleksje*, [w:] tenże, *Rytm życia*, Kraków 1973, s. 24–25.

<sup>16</sup> Zob. P. Lewińska, *Oświęcim. Pogarda i triumf człowieka (rzeczy przeżyte)*, Paryż 1945, s. 13.

<sup>17</sup> N. Reck, M. Titaniec, *Niemiecki problem z winą – rozmowa*, „Więź” 2010, nr 2–3, [https://www.wiez.pl/czasopismo/s;czasopismo\\_szczegoly,id,550,art,15174](https://www.wiez.pl/czasopismo/s;czasopismo_szczegoly,id,550,art,15174) [dostęp: 19.10.2020]. Norbert Reck jest autorem m.in. artykułu *Theologie nach Auschwitz. Das Aufkommen der Frage und die Antwortversuche von Juden und Christen*, „Muenchener Theologische Zeitschrift” 1955, nr 46, s. 463–479.

własną śmierć i wymuszające ją na nim zło może uczynić poddanymi sobie, gdy sam jest nosicielem wartości najwyższych, trwając mimo wszystko w ich służbie. Uwydatnia się tu także moment najbardziej istotnego protestu i najprawdziwszej dialektyki postępu, zawartej w ewangelicznej zasadzie niesprzeciwiania się złu. Czyż nie polega ona po prostu na postulatcie przekraczania i przenoszenia na wyższy poziom narzuconej przymusowo sytuacji, w oparciu o zwykłe, ale przepelnione najwyższym heroizmem „mogę więcej”?<sup>18</sup>. Ten moment rebeliancki, mimo wszystko mogę więcej, krakowski filozof Władysław Stróżewski uznaje za cechę charakterystyczną ducha ludzkiego. Duch ten jest w swojej istocie nie czymś stałym, lecz cechuje się swoistym dynamizmem, można wręcz rzec, że jest samym ruchem wykraczania poza, kierowanym przez wewnętrzny wymóg, objawiający się w parze „chcę – mogę”. Jako taki ciągle się staje, stale jest w drodze do siebie samego, każdorazowo wychodząc poza raz osiągnięte cele. Jego bycie zatem nieustannie pozostaje otwarte, nawet w sytuacji najgorszego zagrożenia tego bycia.

O transcendencji ducha, będącej wyrazem człowieczeństwa, a która objawiała się czasem niespodziewanie w obozie, pisze następująco ks. Konrad Szweda: *W warunkach największego poniżenia godności ludzkiej okazała się wielkość człowieka, jego poświęcenie i miłość bliźniego. Za Pascalem można powiedzieć: – ukorź się bezsilny rozumie, umilknij głupia naturo, dowiedz się, że człowiek nieustannie przerasta człowieka*<sup>19</sup>.

Innym obliczem „mogę więcej” jest decyzja więźniarek, żeby w solidarności ze starszą współwięźniarką zrezygnować z ucieczki i ukrycia się wśród zabudowań wiejskich podczas marszu śmierci:

– *Idźcie same. Ja zostanę.*

– *Wobec tego i my zostaniemy.*

*I poszłyśmy z tłumem naprzód, w letnim od dotu odzieniu i usnieżonych butach. Oddalałyśmy się razem z innymi wolnym krokiem od domów, w których palił się ogień w piecach i za zaciemnionymi oknami świeciły się naftowe lampy*<sup>20</sup>.

„Mogę więcej” oznacza także: mogę potrzebującemu współwięźniowi oddać z trudem zdobyte koszulę lub sweter, przeznaczone początkowo na wymianę (o takich decyzjach piszą m.in. Maria E. Jezierska i Stanisław Grzesiuk). Nie zawsze zatem „muszę”, przynajmniej czasem mogę się presji przeciwstawić, jak mówi B. Skarga<sup>21</sup>, nawet gdyby presja była nie tylko zewnętrzna, lecz także odczuwana ze strony własnej fizjologii.

<sup>18</sup> W. Stróżewski, *Aksjologiczny aspekt negacji*, [w:] tenże, *Istnienie i wartość*, Kraków 1982, s. 281–288.

<sup>19</sup> K. Szweda, *Kwiaty na Golgocie*, Poznań–Warszawa 1982, s. 123.

<sup>20</sup> J. Apostoń-Staniszevska, *Echa okupacyjnych lat*, s. 333.

<sup>21</sup> Zob. B. Skarga, *Między „mogę” i „muszę”*, [w:] tenże, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 89.

Drugą stroną „mogę więcej” jest bowiem opór, który również realizuje się na różne sposoby. Primo Levi w odpowiedzi na swoje wątpliwości, wyrażone do współwięźnia Steinlaufa, który uparcie regularnie się myje, słyszy: *Właśnie dlatego, że lager jest maszynką do zrobienia z nas zwierząt [...] pozostała nam jedna możliwość, której musimy bronić z całą siłą, bo jest ona ostatnią naszą możliwością: to odmowa naszej zgody. Musimy więc koniecznie myć twarz bez mydła, w brudnej wodzie, i wycierać się bluzą. Musimy glansować buty – nie dlatego, że tak każe regulamin, lecz dla zachowania godności. Musimy maszerować wyprostowani, bez szurania chodakami, nie z poszanowania dla pruskiej dyscypliny, lecz aby pozostać żywymi, aby nie zacząć umierać*<sup>22</sup>. Podobnie o dbałości o wygląd zewnętrzny, która nie pozwala osunąć się w nicość, pisze Zofia Kossak. Wytrwale, nawet symboliczne mycie, okazuje się odmową uznania swojego statusu ofiary: *A zatem – zamierzeniem wroga jest, by zżarł nas brud – trzeba więc myć się. Każdego dnia 20 kilometrów drogi w ciężkich drewnianych trepach, 12 godzin przy łopacie, 17 godzin na nogach. Po powrocie z pracy szliśmy gromadką po wodę do tego jedyne go kranu, jaki był, z miską do jedzenia, by umyć się. Znajdowaliśmy kąpiel w ustępie i polewając szmatę wodą – myliśmy się*<sup>23</sup> – wspomina Pelagia Lewińska i dodaje: *Należy się przelamać i podźwignąć. Niewiele z nas stać na ten wysiłek. Istotnie, gdyby w tej chwili kwestia mycia była tylko potrzebą fizyczną, żadna nie zdecydowałaby się na nie. Dla nas to jednak coś więcej – to akt woli zapanowania nad trudnościami i wydobycia z siebie jeszcze tej odrobiny wysiłku, który jest częstszym i najgłębszym dowodem oporu. Aktem manifestu – nie damy się*<sup>24</sup>.

### „Wysoki zamek”

Jest zatem w człowieku coś, co pozwala – nawet w sytuacji granicznej – ocalić człowieczeństwo, którego centrum stanowi doświadczenie wolności. Gdzie tego szukać? Viktor E. Frankl mówi o *wewnętrznym ośrodku osobowości*<sup>25</sup>. Posłuchajmy w tym kontekście wspomnień Stanisława Pigonia: *Sekret, jak sądzę, był [...] w zbrojności psychicznej. Każdy z nas jak bastion był oblegany przez nieustępliwe furie zagłady i dla każdego było rzeczą najważniejszą: nie cierpieć słabości w fortecy, nie dopuszczać do siebie wroga najstraszniejszego: rozpacz, defetyzmu. Dawne fortece były dwukondygnacyjne. Ponad „niższym” wznosił się zwykle na litej skale „wysoki zamek”. Choć pierwszy padł, w drugim można się było jeszcze długo trzymać. [...] Nie dać przystępu zwątpieniu, prostracji, zaszyc się w swym najcenniejszym ostępie i – trwać, jak kamień w gruncie. Niechże mię wysadzą! W tym*

<sup>22</sup> P. Levi, *Czy to jest człowiek*, s. 52

<sup>23</sup> P. Lewińska, *Oświęcim...*, s. 33.

<sup>24</sup> Tamże, s. 85.

<sup>25</sup> V.E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu...*, s. 195.



*był właściwy ratunek. Słowa to nie czcze. Sam dopadłem w sobie do takiego punktu oparcia i chyba temu zawdzięczałem, że wybrnął<sup>26</sup>.*

Metafora wysokiego zamku jako punktu oparcia, czegoś najgłębszego w człowieku, co opiera się wszelkiej przemocy i naciskowi, każe nie tylko myśleć o *twierdzy wewnętrznej* opisywanej przez św. Teresę z Avili, ale pojawia się też u Stanisława Lema w jego wspomnieniowej książce (choć może lepiej byłoby rzec: w książce poświęconej zagadce, którą jest pamięć) pod tym tytułem, choć w nieco innym kontekście – tam lwowski Wysoki Zamek stanowi bardziej dosłowne schronienie: *Tym, czym dla chrześcijanina jest niebo, był dla każdego z nas Wysoki Zamek. Chodziło się tam, kiedy wypadła jakaś lekcja, wskutek nagłej niedyspozycji profesora – stanowiącej jedną z najradośniejszych niespodzianek, jakie z rzadka przynosi los. [...] Na Wysokim Zamku przechadzaliśmy się głośno, hataśliwie, w słodkiej aureoli legalnego próżniaczenia, opici nadmiarem otwartej z nagłą swobody<sup>27</sup>.* Ciekawe, że mimo odmiennego kontekstu także u Lema Wysoki Zamek pojawia się w związku nie tylko z niezłomnością, lecz także wolnością.

Dwa momenty, w których rebeliancka cecha ducha ludzkiego daje o sobie szczególnie znać, zostały opisane przez V. E. Frankla jako fenomeny samotranscendencji i samoodłączenia. Samotranscendencja każe nieustannie przekraczać raz osiągnięte cele, ale także podstawowe potrzeby w kierunku sfery sensu, samoodłączenie umożliwia zachowanie dystansu w stosunku do samego siebie i do sytuacji, w której się znaleźliśmy. Duch człowieka może zatem, zdaniem V. E. Frankla, zawsze wybrać postawę, jaką wobec tej sytuacji przyjmie. Antoni Kępiński wspomina o zdolności wewnętrznego przeciwstawienia się temu, co się wokół działo, przez stwarzanie innego świata, czy to w marzeniach o przyszłości, czy we wspomnieniach o przeszłości, czy też – bardziej realnie – przez przyjaźń, pomoc współwięźniów, próby organizowania życia innego niż obozowe<sup>28</sup>. Kazimierz Obuchowski uznaje zdolność do budowania tego dystansu wręcz za warunek osiągnięcia wolności psychicznej. Jego zdaniem otwiera się on pomiędzy ja intencjonalnym a treściami ja przedmiotowego. Wygląda zatem na to, że dotarcie do własnego wysokiego zamku umożliwia znalezienie takiego punktu oparcia, z którego możliwe staje się ustosunkowanie do własnych prżyć, stanów mentalnych bez względu na to, jak trudne by one nie były. Potwierdzeniem analiz K. Obuchowskiego, którego dzieciństwo upłynęło na zesłaniu w Związku Sowieckim, są wspomnienia Anny Pawełczyńskiej: *Wymyśliłam sobie*

<sup>26</sup> S. Pigoń, *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939–1940)*, Warszawa 1966, s. 36–37.

<sup>27</sup> S. Lem, *Wysoki Zamek*, Warszawa 1968, s. 89–90.

<sup>28</sup> Zob. A. Kępiński, *Rytm życia*, s.19.

*taką zabawę, że do obozu wydelegowałam tylko moje ciało. Myśli, pamięć, całe moje życie wewnętrzne usadowiłam na wolności. Ciało jest sprawne. Chodzi do pracy. Uchyła się od bicia. Na komendę wstaje, ustawia się w szeregu. Czasem buntuje się, odzywa się zmęczenie, pragnienie, zimno i głód. Staram się je uciszać. Ciało nie ośmiela się sprzeciwić komendom i gwizdkom<sup>29</sup>.*

Oznaką osiągnięcia takiego dystansu, o jakim pisze K. Obuchowski, jest chociażby czarny humor<sup>30</sup>. Viktor E. Frankl nazywa go *jeszcze jedną bronią znękaney duszy w walce o ocalenie*<sup>31</sup>. Anna Pawełczyńska wspomina, że zdarzało im się z koleżanką wychodzić czasem przed barak, patrzeć na dymiące krematoria i wyobrażać sobie, w jakich to balowych sukniach będą i one ulatywać z komina. Inna więźniarka opowiada o organizowanych *podwieczorkach przy mikrofonie*, podczas których „spikerka” wygłaszała monologi modowe: *Halo, halo, koleżanki. Obecnie lansujemy nową i bardzo oryginalną modę: sukienki wyłącznie w czarno niebieskie i szare pasy, biegnące wzdłuż i także żakiety, zwane jakami. Krój gładki, prosty. Ponieważ stroje te są nam dostarczane już gotowe z magazynów i to za pośrednictwem Baderaumu, są one przeważnie dla osób wysokich przed kolana, zaś dla niskich do kostek. Polecamy zamiany*<sup>32</sup>. Dzień, w którym do paczkarni, miejsca pracy A. Pawełczyńskiej w KL Auschwitz, przybyły jej dawne koleżanki z Pawiaka, wspomina ona jako jeden z najradośniejszych, pełnych humoru i *śmiechu na zapas*, niepasującego do otaczającej rzeczywistości, ale stanowiącego warunek nadziei i wzmacniającego siły do trwania<sup>33</sup>.

## Nadzieja

Dzięki tym różnorodnym zabiegom znajdują się więźniowie, którzy, jak pisze J. Tischner o A. Kępińskim, wyniosą z obozu wypróbowaną nadzieję. *Głównym odkryciem, którego nadzieja ta pragnie strzec, jest, że człowieczeństwo człowieka wylania się i stoi w bezpośrednim związku z wewnętrzną wolnością, do jakiej czuje się on zdolny*<sup>34</sup>. Ta nadzieja jest dla wielu oparciem, chociaż nie ma charakteru niezłomnego, stabilnego, trwałego, ale jest raczej, jak mówi Zofia Posmysz,

<sup>29</sup> A. Pawełczyńska, *Dary losu*, Łomianki 2013, s. 100–101.

<sup>30</sup> Wyniki jednego z pierwszych badań poświęconych temu tematowi zostały opublikowane przez zespół dr. S. Kłodzińskiego w „Przeglądzie Lekarskim – Oświęcim” z 1973 r. (t. 30, nr 1, s. 84–99) w artykule pt. *Śmiech w obozie koncentracyjnym*, którego autorami byli: Zenon Jagoda, Stanisław Kłodziński i Jan Maślowski.

<sup>31</sup> V. E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu...*, s. 77.

<sup>32</sup> Cyt. za: K. Sulej, *Rzeczy osobiste. Opowieść o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady*, Warszawa 2020, s. 286–287.

<sup>33</sup> Zob. A. Pawełczyńska, *Dary losu*, s. 102.

<sup>34</sup> J. Tischner, *Myślenie według wartości*, Kraków 2000, s. 411.

nikłą iskierką<sup>35</sup>. W iskrze tej tkwi jednak potencjalność ponownego rozpalenia. Również A. Gawalewicz w swoich „Refleksjach z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzulmana” sięga do metafory iskry, pisząc, że *muzulmani* balansowali na niebezpiecznej krawędzi między życiem a śmiercią, ale mieli iskrę życia, z której rozpalic się mogła siła witalna<sup>36</sup>. Zwłaszcza doświadczenie dobra płynącego od innych ma moc odwrócenia kierunku wędrówki, budzi przytępione zmysły, przywraca zdolność odczuwania emocji, daje na nowo możliwość odzyskania kontaktu z samym sobą.

„Iskry”, o której mówią Stróżewski, Posmysz i Gawalewicz, nie trzeba bowiem traktować w statycznych kategoriach metafizyki klasycznej. Dialektyka ducha opisana przez Stróżewskiego dobrze to pokazuje. Ciekawa i obiecująca w tym względzie wydaje się także propozycja belgijskiego teologa Adolphe’a Geschégo. W wizji Geschégo, zainspirowanego w tym względzie przez Pascala, nie tylko Bóg bywa *absconditus*, lecz także jest nim nierzadko człowiek. Z tej obcości i nieobecności dla siebie, która jest naszym zwykłym, „naturalnym” stanem, może nas wydobyć Słowo Boże, mówi A. Gesché, ale to słowo przychodzi często przez drugą osobę, w której niekoniecznie musi skryształizować się w formę językową, może także w czyn<sup>37</sup>. Ta teologiczna wizja dobrze koresponduje z doświadczeniem obozowym, w którym nierzadko jedynym możliwym, ale przecież jak najbardziej istotnym sposobem realizacji wiary religijnej staje się dobre słowo, budująca rozmowa, podanie dłoni, pomoc przy pracy, a podzielenie się skromnym posiłkiem urasta do rangi czynu heroicznego. Odpowiedź na jedną z ankiet (*Dlaczego przeżyłem obóz?*) przygotowanych przez zespół dr. S. Kłodzińskiego, były więzień Marian Główka rozpoczyna: *Znalazłem przyjaciół, napotkałem dobrych ludzi*<sup>38</sup>. Tym, co liczy się w pierwszym rzędzie, jest relacja z drugim, ta relacja bardzo dosłownie ratuje życie, a czasem pozwala dotrzeć do tego *wysokiego zamku*, rozpalic tłącą się iskrę. Ale zdarzało się i tak, że tym, co pozwalało powrócić do siebie, było jakieś niespodziewane wydarzenie. Jadwiga Apostoń-Staniszevska wspomina, jakie wrażenie na więźniarkach Birkenau wywarło wkroczenie transportu Romów: *Widok, jaki nam się ukazał, był imponujący. Maszerowała grupa Cyganów, rostrych i opalonych, tryskających zdrowiem. Grali w zapamiętaniu marszową melodię, przesuując się w naszym*

<sup>35</sup> A. Macioł-Holthausen, *Była więźniarka Auschwitz: „Śniła się wolność”*, <https://www.dw.com/pl/by-%C5%82a-wi%C4%99%C5%BAniarka-auschwitz-%C5%9Bni%C5%82a-si%C4%99-wolno-%C5%9B%C4%87/a-37295570> [dostęp: 19.10.2020].

<sup>36</sup> Zob. A. Gawalewicz, *Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzulmana*, Kraków 1968, s. 140.

<sup>37</sup> Zob. A. Gesché, *Dieu pour penser*, t. 7: *Le sens*, Paris 2003.

<sup>38</sup> Z. Główka, *Marian Główka. Wspomnienia. 7 obozów, 1841 dni i nocy*, Bielsko-Biała 2019, s. 191, <https://041940.pl/> [dostęp: 19.10.2020].

*kierunku miękko, ale zdecydowanie i pewnie. [...] Twarze mieli skupione, pewnej dziwnej powagi. Za nimi ciągnął się długi korowód złożony w części z równie rosyjskich mężczyzn i kobiet, które niczym w lekkości i marszu nie ustępowały idącym na przód Cyganom. W swoich ruchach wyrażały większą jeszcze grację, a szerokie, krasne spódnice falowały w takt muzyki, jak puszczone samopas żagle na wietrze. Powiało od nich wolnością<sup>39</sup>.*

Dziś dość łatwo przychodzi nam uznać, że sytuacja, w której znaleźli się więźniowie obozów koncentracyjnych, wykluczała wszelką nadzieję, która nie tylko zwrócona jest ku przeszłości, lecz także potrzebuje jakiegoś umocowania. Nadzieja, jeśli ma być realną nadzieją, musi być zakorzeniona w konkretach (np. w obietnicy, w słowie, ale tu żadnej obietnicy nie słyhać). Ale paradoksalnie może właśnie ta sytuacja jest właściwym miejscem dla nadziei? Wszak trudno nie przyznać racji Karolowi Tarnowskiemu, który pisze: *nadzieja, która nie przekracza wszelkich barier i wszelkich oczekiwań, która nie przekracza śmierci, nie jest naprawdę nadzieją*<sup>40</sup>. Właściwa nadzieja, jak uczy nas Gabriel Marcel, nie jest po prostu optymizmem ani myśleniem życzeniowym. Zaczyna się tam, gdzie wkracza zło, które podcina skrzydła nie tylko naszym oczekiwaniom, lecz także nam samym, przede wszystkim w sytuacji zagrożenia wartości. Nadzieja ma więc charakter dramatyczny, rodzi się w świecie, w którym istnieje realne zło, krzywda, śmierć, w świecie, którego przyszłością wydaje się jedynie nicność i rozpacz. W tej sytuacji może się jednak dokonać ruch przeciwny: można nagle zobaczyć, że być może nie wszystko jest stracone, że nawet w zagrożeniu najwyższych wartości coś da się ocalić.

W takim przypadku doświadczane zło, zagrożenie własnego bycia byłoby wręcz warunkiem możliwości nadziei, a – analogicznie i paradoksalnie – skrajne zniewolenie objawiałoby wewnętrzną nieusuwalną wolność ducha ludzkiego, ducha rebelianta.

### **Zebrań zamiast podsumowania**

Gdyby zatem zapytać o warunki możliwości doświadczenia wolności w sytuacji skrajnej opresji, jaką były obozy koncentracyjne, należałoby powiedzieć o tym, że:

1. Jest to wolność, która w dużej mierze opiera się na akcie myślenia (A. Kępiński pisze o zachowaniu *wolnej przestrzeni myślenia*).

---

<sup>39</sup> J. Apostoł-Staniszevska, *Echa okupacyjnych lat*, s. 311.

<sup>40</sup> K. Tarnowski, *Pragnienie metafizyczne*, Kraków 2017, s. 275.

2. Wymaga ona zdobycia dystansu do swojej aktualnej sytuacji, usytuowania się poza swoim własnym losem, jak mówi K. Obuchowski<sup>41</sup>, co wydaje się wyjątkowo trudne w warunkach opresji obozowej, która – zdaniem A. Kępińskiego – spłaszcza przeżywanie rzeczywistości i skleja ze sobą niemalże ciało i ducha.
3. Dystans ten staje się możliwy do osiągnięcia dzięki dwóm operacjom: po pierwsze, dzięki odkryciu i zwróceniu się ku temu, co stanowi niezłomne jądro człowieczeństwa, a jest ujmowane przez byłych więźniów za pomocą różnorodnych metafor (iskra, wysoki zamek), i po drugie, dzięki cesze ducha ludzkiego, którą można nazwać zdolnością do transgresji/transcendencji.
4. Dzięki temu w człowieku może otworzyć się nie tylko pole wolności wewnętrznej umożliwiającej kształtowanie własnego stosunku do sytuacji, w jakiej człowiek ten się znalazł, lecz także pole nadziei. Przy czym nie chodzi tu o jakąkolwiek nadzieję (w obozie nader często zdarzają się nadzieje płonne, kurczowo uchwytujące się jakiejś wymyślonej przeszłości, która okazuje się iluzją: *Slabsze jednostki w każdym wydarzeniu doszukiwały się zapowiedzi rychłego odzyskania wolności. A potem, jakże przykre były rozczarowania*<sup>42</sup>), ale o nadzieję „dojrzałą”, która autentycznie pozwala przetrwać. Taka nadzieja wydaje się czymś w rodzaju daru, łaski (niekoniecznie rozumianej w rejestrach religijnych). Raczej „się przydaje”, niż jest wypracowana. Między innymi właśnie ta jej przypadłość każe powstrzymać się przed ocenianiem tych, którzy ją tracą. Taka nadzieja ma pozwalać patrzeć w przód, ale w szczególny sposób: nie eliminując skandalu, którym jest niezawinione cierpienie i przemoc, lecz dając siłę, by w nim wytrwać, na co zwraca uwagę Krzysztof Michalski<sup>43</sup>.
5. Otwarcie się pola wolności może skutkować nie tylko trwalszą przemianą myślenia, lecz także konkretnymi czynami będącymi świadectwem wyrwania się z opresji. Takim heroicznym aktem byłoby samo nieodpowiadanie złem na doświadczane zło lub też ofiarowanie swojego życia (czyn o. Maksymiliana Kolbego jest przykładem paradygmatycznym, ale należy pamiętać, że każde podzielenie się kawałkiem chleba czy ubiorem w obozie stanowiło ten sam rodzaj ofiary – mogło bowiem uratować komuś życie lub narazić na śmierć ofiarodawcę; dźwigający kogoś z błota ryzykował ugrzęźnięcie w nim i nawet stracenie w nim życia, gdy SS-man uznał to za opóźnianie pracy/marszu).

---

<sup>41</sup> Zob. K. Obuchowski, *Galaktyka potrzeb. Psychologia dążeń ludzkich*, Poznań 2000, s. 325.

<sup>42</sup> J. Apostoń-Staniszevska, *Echa okupacyjnych lat*, s. 314.

<sup>43</sup> Zob. K. Michalski, *Eseje o Bogu i śmierci*, Warszawa 2014, s. 165–166.

6. Aby zauważyć taką możliwość, czasem potrzeba jakiegoś wytrącenia z codzienności obozowej. Impulsem może stać się zaskakująca sytuacja, czyjeś słowo, ale najczęściej jakiś akt dobra doświadczonego ze strony współwięźnia.
7. I wreszcie na koniec: ta wolność wewnętrzna nie jest bynajmniej czymś stałym, choć jej początkiem bywa akt decyzji. Należy ją widzieć raczej jako nieustanny proces wyzwalań, dla którego akt decyzji jest jedynie początkiem drogi. Kresem tego procesu nie jest nawet kres fizycznej niewoli: *Zawsze myślałyśmy o tym w Oświęcimiu, czy potrafimy kiedyś wyzwolić się z tego wiecznego lęku, czy potrafimy znaleźć siebie, wyzwolić w sobie wolnego człowieka*<sup>44</sup>.

---

<sup>44</sup> P. Lewińska, *Oświęcim...*, s. 37.